

"Jedna kawa" — Estima

Popołudnie stygło powoli, wypełnione mdłym zapachem dawno już zjedzonego obiadu.

Teraz dom zaczął się wypełniać cierpką nutą świeżo zaparzonej kawy.

Stary, metalowy budzik wystukiwał swym pękatym brzuchem kolejne sekundy, a słońce daremnie próbujące wedrzeć się do środka przez grube, purpurowe zasłony, posłusznie obniżało swoje światło w narzuconym przez niego rytmie – tik, tak.

Blask przefiltrowany przez czerwień, pełzł leniwie po wypolerowanym na wysoki połysk kredensie i załamywał się w starej, rzeźbionej w srebrne kwiaty, ramie. Z jej wnętrza, surowo spoglądał poważny mężczyzna w kolorze sepii, trzymający swą wystrojoną w galowy mundur dłoń, na kruchym ramieniu kobiety siedzącej na krześle przed nim.

Kobieta była drobna i zgrabna, na głowie miała śmieszny, mały kapelusik i uśmiechała się figlarnie, można by nawet rzec: zalotnie. Patrzyła prosto w obiektyw olbrzymimi, czarnymi oczami, w których życie paliło się wielkim płomieniem ciekawości - było to uderzające, widoczne jeszcze dziś, po tylu latach.

Marianna nie piła już kawy.

Kilka tygodni temu lekarz przedstawił jej swoje stanowcze: "nie", w tej sprawie:

- Jeśli chce pani, bym ją leczył, i chce pani jeszcze pożyć w zdrowiu, nie zgadzam się na picie kawy, to jest dla pani zabójczy napój w tej chwili.

Podziękowała. Przyjęła zalecone recepty i wsunęła je do torebki.

Wychodząc, zastanawiała się, czy właściwie chce "jeszcze pożyć w zdrowiu". Czy w ogóle jeszcze chce żyć. Dlaczego ci lekarze, ci młodzi ludzie, przez chwilę nawet nie zastanowią się nad tym, c o właściwie mówią do swoich pacjentów?

- Ty stara wariatko – zgromiła się zaraz w myślach – przecież to ich zawód. Są młodzi, szczęśliwi, chcą żyć. Dlaczego mieliby życzyć komuś śmierci? Dlaczego mieliby myśleć o wszystkich tych okropieństwach i cierpieniu, które ich już nie dotyczy, nie, nie jest to wcale potrzebne...

Podreptała posłusznie do apteki i wykupiła zalecone lekarstwa.

Popołudniami zażywała je, popijając szklanką zimnej wody.

A potem zaparzała kawę. Mocną i gęstą, w przezroczystej szklance z nakładanym, srebrnym uchwytem. Czekala aż górna warstwa naparu zgęstnieje i zastygnie, upodabniając się do ziemi po deszczu. Wtedy brała w dłoń łyżeczkę i delikatnie mieszała, pozwalając, by zapach roznosił się ładnie po całym mieszkaniu.

Siadała na krześle obok i w milczeniu czekała, aż kawa wystygnie.

Zamykała wtedy oczy i pozwalała, by na krześle obok, na przeciwko szklanki z naparem siadał on.

By uśmiechnął się delikatnie i ogrzał dłonie o szklankę. Miał takie zimne ręce, wtedy.

- Jak trup – pamiętała dobrze każdą myśl tamtej chwili – oboje jesteśmy już martwi.

Pomyliła się, Boże, jak strasznie się pomyliła.

Marianna westchnęła i otarła łzę.

- Jedna kawa, jedna łza – narzuciła sobie dyscyplinę, jeszcze w czasach, gdy zaparzała ją w dwóch szklankach, jedną dla siebie – jedną dla niego.

Nie można codziennie płakać. Trzeba żyć godnie, trzeba wstać rano i pójść do sklepu po zakupy, trzeba odpisać na listy. Zadbac o to, by codziennie coś zjeść i wziąć zalecone lekarstwa.

Nie wolno o sobie zapomnieć.

Bo kiedy tak się stanie, kto będzie pamiętał o nim?

Kawa wylana do zlewu, pozostawiła po sobie czarną smugę gęstego osadu.

Marianna odkręciła kurek i zimna woda zmyła resztki wspomnień. Tyle na dziś.

- Do zobaczenia jutro, Jerzy – powiedziała Marianna i wyszła z kuchni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Estima, dodano 11.03.2011 21:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.